Rok XXI. We Lwowie, dnia 10. stycznia 1913. Nr. 2.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Śp. X. Arcybiskup Wincenty Chościak Popiel.

Opuścił swą owczarnię Pasterz wielkiego serca, mąż niepospolitej miary, gorący miłośnik Boga i bliźnich, czczony i miłowany przez wszystkich, którzy mieli szczęście poznać go bliżej i jego życie pełne trudów i ciężkich utrapień. Życie to prawdziwą było tragedyą: najlepsze bowiem jego chęci rozbijały się o opór twardej, nieubłaganej rzeczywistości, czuł się ustawicznie skrępowany w swojem działaniu pasterskiem, nie wolno mu było nawet wypowiedzieć otwarcie, jak go uciskało jarzmo, które dźwigał i jak go bolały czynione mu zarzuty.

A przecież miał on wszelkie przymioty potrzebne biskupowi: żywą wiarę, serdeczną pobożność, głęboką i wszechstronną wiedzę, znajomość ludzi, takt niepospolity, powagę imponującą, uprzejmość i przystępność, dar wymowy, — był stworzony do rządów w Kościele Chrystusowym.

Urodził się d. 2. lipca 1825 r. we wsi Czaple Wielkie w pow. miechowskim, nieopodal Krakowa, jako syn Konstantego Popiela, kasztelana sandomierskiego i Zofii, córki Marcina Badeniego, senatora i ministra sprawiedliwości. Nauki szkolne przechodził w Krakowie, głównie pod kierunkiem Józefa Kremera; następnie wyjechał do Warszawy na kursa prawne, które w r. 1845 chlubnie ukończył z zamiarem wstąpienia na drogę sądową.

Ale po krótkiej praktyce prawniczej, poczuwszy powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminaryum w Kielcach i d. 5. sierpnia 1849 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Dla dalszych studyów udał się do uniwersytetu w Lowanium, później zaś do Rzymu, gdzie w akademii „Sapientia“, w końcu 1853 r. uzyskał stopień doktora św. Teologii.

W r. 1854 przybył do Kielc, gdzie X. biskup Majerczak powierzył mu stanowisko sekretarza konsystorza, a potem wiceregensa seminaryum.

Głęboka wiedza teologiczna młodego wówczas kapłana i gorliwość, jaką okazywał w pracy nad wykształceniem i wychowywaniem alumnów kieleckich, zwróciły nań uwagę wyższego kleru. To też w r. 1862 arcybiskup warszawski, X. Feliński, za najgodniejszego objęcia stanowiska rektora Akademii Duchownej w Warszawie uznał śp. X. Popiela.

Już w r. 1863, na konsystorzu, odbytym 16. marca, Papież Pius IX prekonizował ś. p. X. Popiela na biskupa płockiego. Konsekracya odbyła się 6. grudnia tegoż roku, a dokonał jej w Płocku biskup-sufragan łowicki, X. Henryk hr. Plater.

Na stanowisku tem zmarły Arcypasterz dał się poznać jako sprężysty administrator, który w ciągu krótkiego czasu uporządkował nieuregulowane oddawna sprawy dyecezyi płockiej. Niedługo jednak piastował tam godność biskupią. Z powodu kolizyi z rządem w r. 1869, zmuszony był wyjechać do Nowogrodu gubernialnego w Rosyi, gdzie przebywał na wygnaniu do roku 1875, (w tych latach napisał swój wyborny „Żywot Pana Jezusa“), poczem otrzymał katedrę biskupią we Włocławku, gdzie złożywszy ofiarę 40.000 rb., rozpoczął gruntowną odnowę tamtejszego prastarego kościoła katedralnego, doprowadzoną szczęśliwie do skutku przez ś. p. biskupa Bereśniewicza. Powstało też z jego inicyatywy kilka nowych kościołów w dyecezyi.

W roku 1883 na konsystorzu papieskim dnia 15-go marca mianowano go arcybiskupem metropolitą warszawskim.

I na tem stanowisku dbały troskliwie o wszystko, co wchodzi w zakres życia duchowego wiernych, szcze-

gólny zaś nacisk kładzie na nauczanie dzieci zasad wiary i na bndowę domów Bożych.

Za rządów jego powstało w archidyecezyi warszawskiej i w stolicy i na prowincyi — wiele nowych świątyń, z jego inicyatywy, dzięki jego staraniom i pomocy.

Odznaczał się on wielką znajomością i miłością sztuki.

Otaczał też wielką opieką zakłady dobroczynne, przytułki dla ubogich i chorych.

Leon XIII, w uznaniu zasług, położonych przez niego dla Kościoła, mianował go asystentem tronu papieskiego i swoim prałatem domowym.

Śp. arcybiskup Popiel trzykrotnie w ciągu swego długiego żywota obchodził jubileusz: w roku 1899 święcono uroczyście w Warszawie 50-lecie jego kapłaństwa, w roku 1903 — 40-lecie biskupstwa, a w roku 1908 — 25-lecie rządów jego na stolicy arcybiskupiej warszawskiej.

W wigilię zgonu, sądzone mu było doczekać 50-tej rocznicy otrzymania sakry biskupiej.

Nie bez przyczyny jednak nazwał go X. biskup Zdzitowiecki w mowie wygłoszonej na jego pogrzebie: „mężem cierpień“.

„Udziałem stanu kapłańskiego“ — powiedział X. Biskup — „zwłaszcza najwyższych jego przedstawicieli i rządców Kościoła, są gryzące troski o wyższym charakterze, wżerające się aż do szpiku kości bóle. Biskup, tak jak jego Boski Mistrz, nie może być dla ludzi obojętnym: musi być umiłowany przez jednych, znienawidzony przez drugich. Zawsze się znajdą napastnicy, którzy zatruwać będą już i tak ciężki jego żywot. Poruszać będą wszystkie moce piekielne, aby nienawiść zaszczepić w sercach ludzi. Do wstrętnego celu, do wzbudzenia nienawiści, dążyć będą niemniej wstrętnymi środkami, *per fas et nefas*, nie przebierając w niczem. Każde słowo Pasterza, każde zarządzenie, każdy jego czyn i dzieło tłumaczyć będą opacznie. Będą rzucać nań błotem i plwać, gryźć go i szarpać, rozkoszując się myślą, że się im uda odartego ze czci, sponiewieranego, zohydzonego w najokropniejszy sposób, rzucić pod stopy pospólstwa. I nieraz widzimy ze smutkiem, że ten, którego winna otaczać cześć głękoka, który powinien mieć posłuch, jako ojciec u swych dzieci, staje się nareszcie z prześladowań najzupełniej podobny do swego Mistrza, w ostatnim okresie Jego ziemskiego żywota, Mistrza, którego koniec był niewymownie bolesny — dzięki podszczuwaczom, zaprzedanym w służbę szatana. I urzeczywistnia się wtedy ona przepowiednia Zbawiciela: „Nie jest uczeń nad Mistrza, ani sługa nad pana swego“ (Mat. 10, 24). „Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą“ (Jan 15, 20).

To słowo Jezusowe przychodzi mi na myśl, gdy mamy oddać ziemi prochy sędziwego Księcia Kościoła.

Był on mężem cierpień, przedmiotem prześladowań, jak mało kto z pośród ludzi, którzy w naszym świętym Kościele i naszej ukochanej Ojczyźnie dla niego i dla niej pracują wedle wskazań Zakonu Pańskiego i do pracy swej wkładają bogate zasoby wiedzy, gorące miłujące serce, oraz w znoju życia zdobyte doświadczenie. Niestety nie zawsze chciano go zrozumieć“ itd.

Wiemy to wszyscy, jak ciężkie jest położenie biskupów Polaków w zaborze rosyjskim. Im lepiej starają się spełniać swoje zadanie, tem pewniej narażają się na przeróżne szykany albo nawet na smutną dolę wygnańców. Wobec tego nie można się dziwić, że czynią ustępstwa, o ile im na nie pozwala sumienie, — a może nawet niejeden za daleko posuwa się w tych ustępstwach. Ten zarzut czyniono i śp. X. Popielowi: żądano od niego, żeby raczej wszystko postawił na jedną kartę i dał się po raz drugi wywieść na wygnanie a bronił praw Kościoła i swego narodu. Czy słusznie oskarżano go czasem o słabość, o uległość wobec rządu — o tem nie możemy wyrokować; — ale to pewna, że nie godzi mu się podsuwać żadnych pobudek nizkich i samolubnych, — że nie można mu brać za złe, iż nie chciał porzucić swojej owczarni i zostawić jej bez pasterza. Stanowisko jego było niezmiernie trudne; — wiedział, że narażając siebie, naraziłby i całą dyecezyę na nowe ciosy. Mógł nieraz błądzić, jak błądzili inni, ale sąd o tem zostawmy Temu, który go do siebie powołał; — naszym jest obowiązkiem uczcić dzisiaj jego cnoty i wraz z całym Episkopatem polskim i duchowieństwem jego dyecezyi oddać hołd należny jego zasługom!

O mistyce hiszpańskiej.

Mistyka[1]) katolicka wprawdzie nie powstała w Hiszpanii, ale znalazła w tym kraju najpodatniejszy grunt i stąd najświetniej się tam rozwinęła. Że wpływ Wschodu przez krew arabską nie był tu bez znaczenia, to pewne; wszakże początków mistycyzmu wogóle na Wschodzie, zdaje się, szukać należy, tam było więcej do niej skłonności niż n. p. w pozytywniej myślących narodach zachodnio-europejskich. Chociaż o tych ostatnich bynajmniej nie da się powiedzieć, by im mistycyzm był obcy; owszem w narodach germańskich między innymi — mniej natomiast we Francyi — znalazł ten kierunek myśli religijnej bardzo wybitnych przedstawicieli, iż przypomnę dwie święte: Brygidę i Gertrudę, których dzieła w Hiszpanii były po klasztorach czytywane i niewątpliwie przyczyniły się także do rozbudzenia literatury tego rodzaju.

Ciekawym jednak pozostanie fakt, że rozkwit tej literatury mistycznej w Hiszpanii przypada na czas Odrodzenia, kiedy inne narody, pod wpływem tego ruchu bę-

[1]) Jest to tylko przygodny artykuł, obejmujący drobną cząstkę tego rozległego przedmiotu. Ponieważ mówię tu głównie o poezyi mistycznej, więc i nie rozstrząsam definicyi mistycyzmu, mniej ważnej do zrozumienia tej poezyi. Wystarczy tu przypomnieć, że mistycyzm jest to dążenie do zbliżenia się do Absolutu — a więc w religii do Boga; w nauce Kościoła katolickiego najważniejszym negatywnym przymiotem prawdziwej mistyki jest ten, by dusza w tym akcie nie traciła swej indywidualności i osobistej świadomości, by pozostała sobą; mają tu stale być czynnemi obok siebie dwie władze: uczucie i rozum. — Tak samo nie podaję tutaj bibliografii przedmiotu, odkładając to do obszerniejszej pracy o mistyce hiszpańskiej.

dące, religijność swoją w życiu i literaturze właśnie sprowadzić usiłują na grunt możliwie najkonkretniejszy, najrealniejszy, kiedy religię narodów kulturalnych przenikać zaczyna ten tak charakterystyczny dla Renesansu zmysł rzeczywistości, iż wymienię tylko zakon Jezuitów, działalność św. Karola Boromeusza i teoryę „życia pobożnego“ św. Franciszka Salezego[1]).

Otóż mimo pozorów przeciwnych ten zmysł rzeczywistości ożywia także mistyczne wyżyny Karmelu. Opowiada nam mianowicie sama św. Teresa („Droga doskonałości“), jak to, dowiedziawszy się o religijnych zamieszkach we Francyi, o spustoszeniach, wyrządzanych tam przez heretyków, tak tem była wzruszona, że płakała w obecności Bożej i modliła się o usunięcie tak wielkiego nieszczęścia: „Zdawało mi się, że dałabym tysiąc żyć, by uratować jedną jedyną z tej wielkiej liczby dusz, które się gubiły w tem królestwie“. Jakoż i celem jej reformy karmelitańskiej, tego surowego życia w kontemplacyi i umartwieniu, to nie tylko własne zbawienie, uświęcenie, ale w szczególności pomaganie modlitwą w walce z herezyą. „O moje siostry w Jezusie Chrystusie — woła do swych zakonnic — pomagajcież mi modlić się za tylu gubiących się grzeszników. W tym to właśnie celu Pan was tutaj zgromadził. To jest wasze powołanie... Pomagajmy sługom naszego Króla!... Zaklinam was, pracujcie nad tem, by się stać takiemi, abyście uzyskały od Boga wielkie łaski dla Jego obrońców. Jeżeli zdołamy modlitwy naszemi przyczynić się do ich zwycięstwa, to i my będziemy z ukrycia naszej samotności walczyły za sprawę Bożą“. W ten to sposób dwie rzeczy tak, zdawałoby się, przeciwne sobie, jak kontemplacya i akcya, stają się jedną.

Związek przyczynowy mistyki hiszpańskiej z protestantyzmem był jeszcze ściślejszy tem, że była to reakcya katolickiej ortodoksyi przeciw spaczeniu prawdziwego mistycyzmu przez protestantów, u których zaraz w zaraniu powstania ich religii zaczęły mnożyć się sekty i teorye mistyczne aż do najdziwaczniejszych.

Protestantyzm w Hiszpanii nie przyjął się przedewszystkiem dlatego, iż nie odpowiadał zgoła psychologii narodu, a także ponieważ zagrodziła mu drogę Inkwizycya i ta sama instytucya też obok zdeklarowanej herezyi niczego tak energicznie nie tępiła, niczego tak się nie lękała, jak fałszywego mistycyzmu, zdaje się z obawy, by tą drogą pod inną nazwą nie dostała się do kraju ta sama herezya, która odrywała na północy całe narody od jedności Kościoła. Stąd mamy tam fakta, zdumiewające na pozór — i naprawdę niezupełnie usprawiedliwione — jak z jednej strony niepokojenie badaniami, a nawet procesami wybitnych, czasem świątobliwych mistyków, a z drugiej zupełne niezwracanie uwagi na rozwijający się właśnie z gruntu pornograficzny rodzaj powieściowy, t. zw. novela picaresca.

Tymczasem mimo że Inkwizycya z wszystkich rodzajów literackich największą bacznością i podejrzliwością darzyła literaturę mistyczną, ta najbujniej wtedy rozkwita i wydaje, co najlepszego w Kościele wogóle wydała.

Musiała więc w duszy narodu być wewnętrzna skłonność w tym kierunku, która w tej epoce właśnie doszła do swego kulminacyjnego punktu rozwoju i musiała się wypowiedzieć.

Przedewszystkiem katolicyzm jako idea, jako hasło wtedy święcił w tym kraju swój największy tryumf. Poprzedziły go całe wieki walk z Maurami, gdzie idea narodowa i rasowa poniekąd była identyczna z ideą religijną, katolicką, gdzie te trzy pojęcia: naród, rasa, religia zlały się niemal w jedno, — a raczej idea religijna górowała nad tamtemi, skoro n. p. mieszkańcy Toledo przez kilka wieków, będąc katolikami, mówili po arabsku a walczyli pod sztandarem kastylijskim i katolickim przeciw mahometańskim Maurom (dopiero Filip II zakazał używania języka arabskiego).

Otóż z końcem XV. wieku schodzą się dwa fakta olbrzymiej doniosłości dla idei religijnej w Hiszpanii: ostateczne wypędzenie Maurów i odkrycie Ameryki. Opowiada legenda, że pierwszy okręt przybyły z Ameryki odwiózł ostatnich Maurów z Alpuhary na brzeg afrykański. A więc zwycięstwo definitywne Krzyża na półwyspie i widoki nowych podbojów tegoż Krzyża na drugiej półkuli: jedna era wiekowych walk w obronie Wiary skończona, a druga zaczęta — bo pamiętajmy, że jeżeli byli tacy, co to piękne hasło krwią i okrucieństwem sprofanowali, to sam Kolumb i tysiące jemu podobnych brało je poważnie jako wielką misyę dziejową, jak i dziś rzecz tłumaczą entuzyaści-katolicy hiszpańscy. I nie tylko to; było jeszcze i trzecie pole działania dla tego wybujałego entuzyazmu religijnego: to protestantyzująca się północ Europy. (C. d. n.)

M. Paciorkiewicz.

Der Gomidas, męczennik ormiański[1]).

Sądzę, iż niejednemu z czcig. Czytelników jest całkiem nieznany ten kapłan unita obrządku ormiańskiego, który poniósł śmierć męczeńską 5-tego listopada 1707 r. w Konstantynopolu, wydany władzom tureckim przez Ormian heretyków i skazany na śmierć z tego właśnie powodu, iż został unitą. Pamięć jego otacza cześć powszechna wszystkich jego rodaków, nawet schyzmatyków. Akta kanonizacyi, zgubione podczas zawieruchy rewolucyjnej, odnalazł w roku 1899 kanonik Semadini z pieczęciami nietkniętemi w archiwach Kongregacyi Prop. Fid. Starania około procesu kanonizacyjnego zostały od kilku lat znowu podjęte i także biskupi ormiańscy, zgromadzeni w Rzymie podczas ostatniego synodu narodowego, zajęli się żywo tą sprawą. Daj Boże, ażeby Papież swym nieomylnym wyrokiem zaliczył jak najprędzej w poczet Świętych tego kapłana męczennika, przyczyniając się przez to do zgody i jedności wśród członków tego nieszczęśliwego a szególnie obecnie tak ciężko doświadczonego obrządku.

[1]) Należy jednak podnieść, że ten sam autor »Filotei« napisał także dzieło na wskroś mistyczne p. t. „Traktat o Miłości Bożej“, zajmujące bardzo wybitne miejsce w literaturze mistycznej.

[1]) Dając Der Gomidasowi tytuł męczennika lub świętego, stosujemy się w zupełności do dekretów Papieża Urbana VIII.

Oto kilka wiadomości, zaczerpniętych z ostatnich numerów biuletynu wikaryatu apostolskiego w Konstantynopolu [1]).

Sprawozdanie o męczeństwie Der Gomidasa, kapłana ormiańskiego [2])

5. listopada r. 1707.

Der Gomidas [3]) był szanowany od swych rodaków z powodu swej uczciwości i pełen zapału dla religii katolickiej. Z tej przyczyny cierpiał różne prześladowania; gdy przed sześciu mniej więcej miesiącami został skazany na galery, naczelnicy jego narodu wykupili go dosyć pokaźną sumą pieniężną. 2-go listopada wielki wezyr skazał na śmierć patryarchę Sary i siedmiu innych Ormian z najznakomitszych rodzin: ponieważ jednak P. Bóg nie udzielił im odwagi do poniesienia męczeństwa, zostali Turkami. Dnia 3-go listopada żołnierze z rozkazu wielkiego wezyra szukali Ormian Franków (unitów), ażeby ich wtrącić do więzienia, szczególnie zaś Der Gomidasa. Przyszedłszy do jego dzielnicy, wtargnęli do kilku sąsiednich domów i spowodowali wielki popłoch. Der Gomidas usłyszawszy krzyki, nie myślał wcale o ucieczce lub o ukryciu się, jak to wielu innych uczyniło, lecz stanął przed drzwiami swego mieszkania i zapytał się wysłańców wezyra: „Kogo szukacie?“ Oni odpowiedzieli: „Der Gomidasa“. „Oto ja jestem, odparł im, zostawcie tamtych w pokoju!“.

Zaprowadzono go do więzienia a 5-go odstawiono do Dywanu, przed wielkiego wezyra, gdzie się znajdował patryarcha Ormian Der Joannes Vartabet z przeszło 300 heretykami. Wielki wezyr, ujrzawszy Der Gomidasa, zapytał się z gniewem, dlaczego został Frankiem. On mu odpowiedział: „Jako kapłan uważałem, iż jest moim obowiązkiem uczyć się mej religii, ażeby innych w niej utwierdzać i otóż wśród Ormian, mych prześladowców, znalazłem błędy, których sumienie nie pozwalało mi się trzymać“. Wezyr zapytał się go: „Jakie błędy?“ Der Gomidas odpowiedział: „Czy jesteś dostatecznie wykształcony w religii chrześcijańskiej, żebyś mógł o niej decydować?“ Na to wezyr: „A czy wiesz, że ja cię każę stracić?“ „Uczynisz mi przez to łaskę, odparł Der Gomidas, lecz rozważ, iż ci nie wolno podnieść noża przeciw mnie z powodu kwestyi religijnej, ponieważ ja do twojej religii nie należę, a jeżeli wylejesz moją krew, co leży w twojej mocy, zażądam od ciebie rachunku przed Bogiem w dzień sądu“. Wezyr, zdumiony i pełen gniewu, wstał i zwróciwszy się do patryarchy Joannesa, rzekł mu: „Ty odpowiesz za krew tego człowieka!“ Der Joannes odpowiedział: „Niech ona spadnie na tego, który go uwięził“. Wezyr usiadł i rzekł do Der Gomidasa: „Oto ludzie, co się skarżą, iż opuściłeś ich sektę, żeby się zapisać do innej“. Der Gomidas zapytał się go, która jest lepszą? Wezyr odpowiedział: „Ja sądzę, iż obie są złe“. „Cóż cię więc obchodzi, odparł Der Gomidas, w której z nich ja żyję?“

Po tych słowach rozkazał wezyr, żeby go zabito. Natychmiast poprowadzono go na miejsce stracenia a z nim dwu innych Ormian. Idąc, der Gomidas odmawiał swoje modlitwy. Napotkał kilku księży greckich, udających się do wielkiego wezyra w sprawie ich nowego patryarchy. Dowiedziawszy się, iż Der Gomidas został na śmierć skazany, przystąpili do niego, polecając się jego modlitwom. Gdy przybył na miejsce stracenia, zwrócił się do swych dwu towarzyszy, zachęcając ich, aby odważnie ponieśli śmierć męczeńską, on im da sam przykład.

Po tych słowach ukląkł i podczas gdy na głos odmawiał wyznanie wiary, kat ściął mu głowę. Dwaj zaś jego towarzysze Ormianie, nie mając odwagi ponieść śmierci męczeńskiej, zaparli się swej wiary.

Nie jednego z czytelników uderzyło bez wątpienia podobieństwo, zachodzące między męczeństwem Der Gomidasa i męką Zbawiciela: uczeń kroczył zaprawdę śladami swego Mistrza. Świadkowie, którzy stawali w procesie beatyfikacyjnym, podkreślili jeszcze więcej takich podobieństw: policzek, otrzymany publicznie, uderzenia pięścią i inne barbarzyńskie zniewagi, zniesione cierpliwie i w milczeniu, wielki wezyr, uznający go z początku niewinnym i nie chcący na śmierć go skazać; córka męczennika, żądająca odważnie od wielkiego wezyra ciała swego ojca, który też każe jej prośbie zadość uczynić; próżny grób męczennika chwalebny i obfity w cuda, jak grób Chrystusa.

Zwłoki męczennika zostały podług zwyczaju przez trzy dni na miejscu stracenia w Parmak-Kapu a wszyscy, którzy je widzieli, podziwiali ich piękność. Zauważono także, iż mimo deszczu, padającego bezustannie w owym czasie, ciało bohatera wiary nie tylko nie zostało zeszpecone, lecz owszem jaśniało jak śnieg i wydawało woń przecudną. W nocy otaczała je światłość niebieska tak, że żołnierz turecki, stojący tam na straży, nawrócił się na religię katolicką i z całą swoją rodziną uciekł do krajów chrześcijańskich.

„Na trzeci dzień po śmierci Der Gomidasa“, opowiada ambasador francuski, „najmłodsza jego szesnastoletnia córka udaje się do welkiego wezyra i mówi mu: „Ty kazałeś niesprawiedliwie ściąć mego ojca, oddaj mi jego ciało, ażebym mogła obmyć je mojemi łzami!“ Wtenczas dopiero z rozkazu wielkiego wezyra Der Gomidas został pogrzebany“. W obrzędach pogrzebowych bardzo uroczystych i wzruszających nie brał udziału żaden z księży ormiańskich ze strachu przed swym patryarchą, przybyli natomiast bardzo liczni przedstawiciele kleru greckiego, nawet kilku biskupów, którzy zabrawszy ciało męczennika, pochowali je z nadzwyczajną okazałością w grobowcu rodzinnym na cmentarzu ormiańskim [1]).

[1]) »Bulletin du Vicariat Apostolique« r. 1912. Nr. 46, 47. 48, 50.

[2]) Sprawozdanie ambasadora francuskiego, p. de Ferriol, do ministra Ludwika XIV. (Corresp. diplom. Turquie: T. 44, f. 132).

[3]) Całe imię i nazwisko brzmi: Der Gomidas Kymurdzian (po polsku: X. Kozma Węglarz). Należał do kleru św. Jerzego w Psamatia a pochodził z rodziny prawdziwie kapłańskiej — ojciec, dwóch starszych braci i dwóch jego wnuków było kapłanami. Miał siedmioro dzieci, dwóch synów i pięć córek.

[1]) J. Thorossian — Żywot Mechitara po ormiańsku, str. 230 do 231.

Czy zwłoki Świętego spoczywają jeszcze w tym grobie? Wszystko przemawia za tem, iż je przeniesiono do Francyi. Oto co mówi historyk, któremu zawdzięczamy opis pogrzebu i grobu: „Ambasador francuski, przekupiwszy wielkimi darami i pieniądzmi stróżów cmentarza, zabrał ciało Błogosławionego, jakoteż jego głowę, zachowaną przez Greków i wysłał ten skarb kosztowny do Francyi i tam przechowano te relikwie z wielką czcią i troskliwością“[1]).

W aktach procesu beatyfikacyjnego podają wnuczki męczennika, Jakul i Róża kilka innych szczegółów: „Córki Der Gomidasa w dwa dni po pogrzebie udały się na cmentarz i spostrzegły, że grób ich ojca był cały w nieporządku, jak gdyby został przez kogo otwarty. Oddźwierny ambasady francuskiej, niejaki Emanuel, opowiedział jednej z wnuczek, jak właśnie w owym czasie on i dwie inne osoby, zaopatrzeni w worek, łopatę i motykę, udali się na cmentarz w celu zabrania zwłok. Wyjąwszy wnętrzności, włożyli ciało w worek i pospieszyli ku przystani Siedmiu Wież (Jedikule); tam była łódka, przygotowana dla nich. W drodze natrafili na straż Siedmiu Wież a na jej pytanie odpowiedzieli, iż są majtkami ze statku, leżącego w porcie na kotwicy. Przybywszy szczęśliwie do przystani, wsiedli w łódkę i zawieźli ciało męczennika na okręt, który je sprowadził do Francyi.

Podług relacyi X. Daviers, Lazarysty i misyonarza w Smyrnie, w pierwszych latach przeszłego wieku zwłoki Der Gomidasa sprowadzono do Lugdunu i tam pochowano w kościele OO. Jezuitów pod wezwaniem św. Józefa. Niestety kościół św. Józefa został dawno zburzony a na miejscu, gdzie się wznosił, znajduje się obecnie ulica. Wszystkie zabiegi O. Lebon T. J., ażeby odszukać relikwie lub przynajmniej rzucić nieco światła na tajemniczą historyę ich wywiezienia i przechowania, zostały dotychczas bez skutku. — Jakkolwiek Ormianie wiedzą, iż ciało męczennika nie znajduje się w jego grobie, to jednak nie przestawają otaczać tego grobu czcią szczególniejszą.

Liczne cuda działy się nad jego grobem lub za dotknięciem jego relikwii, a tych musiało być dosyć dużo, gdyż podług świadków naocznych, wielu katolików, Greków i heretyków obecnych przy męczeństwie Der Gomidasa, mimo oporu janczarów moczyło chustki w krwi, ażeby je zachować jako relikwie. Akta procesu beatyfikacyjnego zawierają świadectwa wielu uzdrowień cudownych, zdziałanych już to nad jego grobem, już to za pomocą ziemi wziętej z jego grobowca lub wody przelanej przez otwór kamienia grobowego.

Der Gomidas cieszył się za życia wielkiem poważaniem wśród swoich, nietylko jako kapłan świątobliwy, lecz także jako najlepszy mówca w Konstantynopolu i autor kilku dzieł prozą i wierszem. Trzy razy był zmuszony ukrywać się przez długie miesiące: w tych chwilach przymusowego odpoczynku ułożył kilka dzieł religijnych. W roku 1702 musiał żyć w ukryciu przez dziewięć miesięcy i wtenczas to przetłumaczył wierszem Dzieje Apostolskie, które oddał do druku, skoro mógł opuścić swą kryjówkę. Owocem ostatnich miesięcy, jakie przepędził w ukryciu, były „Lamentacye nad nieszczęściami Narodu Ormiańskiego“ na wzór Trenów Jeremiasza proroka. Tekst ormiański razem z tłumaczeniem łacińskiem znajduje się w drugiej części aktów procesu beatyfikacyjnego.

Kończę kilku wierszami, wyjętymi z przepięknego poematu męczennika pod tytułem: „Wejrzenie na Jezusa Chrystusa, drogę Prawdy“, w których bohater wiary zdaje się przeczuwać swoje męczeństwo:

„Aż do tego dnia, aż do końca,
Nie zabraknie głosicieli słowa prawdy,
Bo przed trybunałami — przed dworami
[królewskimi
Oddadzą świadectwo Tobie, Drogo Prawdy.
Liczni świadkowie wszystkich narodów walczyli na
|tej arenie,
Łacinnicy, Ormianie i Grecy
I różnych innych narodów;
Swojem męczeństwem oddali świadectwo Tobie,
|Drogo Prawdy.
— — — — — — —
Jak oni, my Cię prosimy i błagamy,
Prowadź kroki nasze po ścieżce prawdy
I uczyń nas godnymi tegoż samego dziedzictwa!
Wysłuchaj nas Zbawicielu, o Ty, Drogo Prawdy!“

X. A. Siara.

[1]) I. Thořossian, str. 232.

Przed wyborami do Rady miejskiej.

Wybory do parlamentu i do rozmaitych ciał reprezentacyjnych muszą od czasu do czasu zaprzątnąć także nasze umysły, boć i my także bywamy interesowani w ich wyniku i my także bierzemy zazwyczaj w nich udział czynny. Zbliżające się wybory do Rady miasta Lwowa mają również dla nas duże znaczenie nietylko dlatego, że ilość głosów, jakimi rozporządzamy w stolicy kraju, jest stosunkowo dość znaczna, ale także — i to przedewszystkiem — dlatego, że zarząd miasta w ogólności przedstawia się jako czynnik pierwszorzędny, gdy chodzi o sprawy kościelne. Rada miejska jest też pierwszorzędnym czynnikiem, gdy idzie o utrzymanie polskości miasta i jego instytucyi, o rozwój stosunków gospodarczych i kulturalnych w jego łonie. Z tych względów jest prostym naszym obowiązkiem nie spuszczać z oka sprawy wyborów, ale zająć się nią czynnie i dopomódz do jak najpomyślniejszego ich wyniku.

Zaznaczam, że stoję na stanowisku stronnictwa katolicko-narodowego i z tego stanowiska poświęcam tej sprawie kilka uwag.

W chwili rozwiązania Rady miejskiej, wskutek składania mandatów i niespodziewanego wyroku Trybunału w sprawie wyborów ostatnich opinia kół narodowych, stanowiących większość w ostatniej Radzie, zwracała się w pierwszym rzędzie przeciw tym, którzy wbrew przyjętej już tradycyi wnosili protesty przed forum wiedeńskie. Wybory ostatnie były w ogólności przeprowadzone więcej ideowo, niż poprzednio, wiadomo jednak, że przy wszelkich wyborach zdarzają się też nadużycia. Z wielu stron podnoszono zapatrywanie, że stan faktyczny sprawy nie powinien był spowodować decyzyi takiej, jaka zapadła

w Trybunale na niekorzyść wybranej Rady, że na wyrok Trybunału wpływały wprost lub ubocznie także względy natury politycznej. Wszystko to jednak już przeszło.

Po złożeniu mandatów i rozwiązaniu Rady przez namiestnika poczyniono wstępne przygotowania i układy między stronnictwami dawnej większości. a następnie rozpoczęły się ferye wakacyjne, które trwały długo z różnych przyczyn.

Czas wyborów ponownych wyznaczono dopiero na połowę stycznia, na zawieranie więc układów formalnych i na rozpoczynanie roboty agitacyjnej pozostawało jeszcze czasu bardzo wiele. Nastała potem kryzys, spowodowana niebezpieczeństwem wojennem. Wobec położenia, w jakiem się znalazł nasz naród, musiały ustąpić na plan dalszy wszelkie inne sprawy, także sprawa nowych wyborów. Kryzys na polu gospodarczem, pieniężnem i przemysłowem, jaka równocześnie z owemi przygotowaniami narodu na zewnątrz dotknęła kraj cały, była dalszą przyczyną ciszy co do wyborów. Niezawodnie też polityka p. Neumanna, który nie spieszył się z zawieraniem układów i kompromisów, wstrzymywała do ostatka rozwinięcie się agitacyi wyborczej. W styczniu jednak owe układy i kompromisy musiały się już ujawnić, a tem samem musiała się już ukazać robota przedwyborcza. Być może, że wskutek polityki poszczególnych stronnictw, dążących do wyboru Rady w tym samym, ile możności, składzie, co Rada poprzednia, agitacya przedwyborcza nie jest w tym roku tak żywą, jak w latach dawniejszych.

Jak się przedstawiają owe układy i kompromisy?

Na wstępie zaznaczę, że w czasach obecnych układy i kompromisy są konieczne i wyjątkowo tylko mógłby się ktoś dostać do Rady, nie starając się o przynależność do jakiegoś stronnictwa czy klubu, które właśnie wchodzą w układy i kompromisy ze stronnictwami i klubami innymi. Leży jednak w naturze układów między stronnictwami, że każde z nich musi czynić ustępstwa na korzyść drugich. Każde stronnictwo musi mieć swój program i swoje hasło, musi też uważać za swój obowiązek bronić w pewnych granicach interesów tych kół czy jednostek, które mu użyczają swojego poparcia, musi wreszcie przedstawiać pewne poglądy ideowe. Otóż to wszystko w życiu publicznem doznaje pewnego załamania wskutek właśnie kompromisów, do których zmusza zazwyczaj życie wspólne.

Istnieją układy między stronnictwem mieszczańskiem, narodową demokracyą i stronnictwem katolicko-narodowem. Jest to blok narodowy, który jednak musi się jeszcze oglądać za innemi stronnictwami, nie jest bowiem pewnym zwycięstwa. Blok narodowy owych trzech stronnictw zwraca się przeciw socyalistom, syonistom i z konieczności w chwili obecnej także przeciw Rusinom. Pozostają inni Żydzi i kluby: demokracyi polskiej i reformy. Tak zwani dzicy, dla swych kwalifikacyi osobistych znaleźli już uwzględnienie w bloku narodowym. Klub ludowców, liczący w dawnej Radzie 4 członków, prawdopodobnie ulegnie obecnie przemianie, a może nawet zniknie.

Z klubów innych demokracya polska weszła już w układy z blokiem narodowym, a kończą się już pertraktacye z Żydami. Żydzi, występując jako stronnictwo zjednoczone, mogą otrzymać w nowej Radzie 18 głosów, tj. o 5 głosów więcej, niż ich było faktycznie przy końcu istnienia Rady ostatniej. Na tę liczbę zgodził się już solidarnie — wyłamywać się zatem nikomu nie wolno — blok narodowy. Byłaby więc zgoda między wszystkiemi stronnictwami i myślano o wydaniu jednej listy wspólnej, coby uniemożliwiało agitacye i sztuczne manipulacye legitymacyami oraz listami, dotychczas jednak nie jest jeszcze wyjaśniony w należytej mierze stosunek stronnictw zblokowanych do dawnego klubu reformy. Jest rzeczą możliwą, że dojdzie i w tym względzie do kompromisu i że ukaże się tylko wspólna lista, zawierająca mniej więcej nazwiska członków Rady poprzedniej, ale i to być może, iż układy ostatnie rozbiją się, a wówczas mogą też zajść znaczniejsze zmiany co do liczby list i składu osób.

Dla stronnictwa katolicko-narodowego przedstawia się zatem położenie w ten sposób, że może listy osobnej nie wydawać, ale podpisze listę wspólną, albo też wyda listę, podpisaną wspólnie ze stronnictwem mieszczańskiem, albo wreszcie wyda listę osobną. Stronnictwo katol.-narodowe pamięta dobrze o swoim programie i wie. jakie ma zobowiązania wobec swoich członków i przyjaciół katolików; równocześnie jednak zdaje sobie sprawę, że musi iść równolegle ze stronnictwami innemi, z któremi zawiera układy.

W ostatniej chwili na podstawie ostatecznie ukończonych układów dla oryentacyi wyborczej Czcig. Księży, podaję dyrektywę następującą:

Układ zawarły i podpisały stronnictwa i kluby mieszczańskie, narodowej demokracyi, katolicko-narodowe, demokracyi polskiej, ludowców i Żydzi. Stronnictwa te wydadzą listę wspólną i identyczną. Nie będzie na niej syonistów, socyalistów, Rusinów i reformistów z wyjątkiem dra Aschkenazego. Ilość kandydatów żydowskich ustalono na 18. Wspólna lista będzie miała w nagłówku: Lista zjednoczonych komitetów narodowych, poniżej jednak znajdzie się też tytuł któregoś z poszczególnych stronnictw.

Na listach naszego stronnictwa będzie figurował napis: Komitet stronnictwa katolicko-narodowego.

Ze względu, że reformiści i sprzymierzone z nimi żywioły rozpoczną niezawodnie przeciw stronnictwom zjednoczonym szaloną walkę i że stanowisko każdego stronnictwa zależy w pierwszym rzędzie od ilości głosów, jaką otrzyma jego lista, — imieniem stronnictwa katolicko-narodowego ośmielam się prosić wszystkich naszych przyjaciół i zwolenników, aby stanęli do urny wyborczej i oddali listę naszego komitetu. *X. Szydelski.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zagrożona placówka! Jedyne miasteczko w Galicyi, Strzeliska Nowe obok Bóbrki, pozbawione było kościoła. Obecnie OO. Bernardyni z Fragi zakupili plac pod kościół i rezydencyę, zapłacili połowę należytości, a przerobiwszy starą szopę na prowizoryczną kaplicę, rozpoczęli regularnie odprawiać nabożeństwa. Kaplica okazała się zbyt szczupła, bo pomieści zaledwie około 200 osób. O rozszerzeniu ani wystawieniu nowej na razie niema

mowy, a co gorsza, właściciele żydzi zabiorą plac wraz z kaplicą, jeżeli druga połowa należytości nie będzie uiszczona w oznaczonym terminie. Co się tedy stanie z Polakami, którzy tłumnie zaczęli wracać do rodzimego obrządku, — co się stanie bez kościoła z Mazurami nowoosiadłymi tuż pod Strzeliskami, może każdy przewidzieć. To też zawiązany w tym celu komitet wyciąga rękę z prośbą o datki. Rodacy, ratujcie póki czas! Najmniejszy datek przyjmiemy chętnie i obrócimy go na chwałę Bożą i dobro narodu polskiego.

Za komitet budowy rzym.-kat. kościoła w Strzeliskach Nowych (poczta loco).

Sekretarz i skarbnik: *Mieczysław Limanowski*
pocztmistrz w Strzeliskach Nowych.

Przewodniczący: *O. Bonawentura Ślezak*
gwardyan OO. Bernadynów i adminis. parafii w Fradze.

Jesteśmy gotowi pośredniczyć w zbieraniu ofiar na ten cel zbożny. *Redakcya.*

Sprawozdanie z czynności Związku kat. społecz. w Przemyślu za czas od 1 listopada 1909 do 30 listopada 1912.

Podobnie jak w początku istnienia tak i w ubiegłych latach napotykał Związek kat. społeczny na rozmaite trudności. Pomimo to dzięki niezwykłej życzliwości i zaopiekowaniu się Protektora Związku J. E. X. Dra. Pelczara, jakoteż dzięki zabiegom niektórych członków Rady parafialnej, poruszono i dokonano kilka doniosłych spraw a mianowicie:

Związek kat. społ. ustanowił nadzór nad dziatwą, która dojeżdża pociągami do szkół w Przemyślu.

Dziatwa ta musiała przedtem wyczekiwać godzinami w poczekalniach stacyi kolejowej, gdzie nie rzadko bywała narażona na demoralizacyę.

Obecnie nadzór zniesiono, ponieważ pociągi uregulowano, dlatego opieki tej nie potrzeba.

Na częściowe pokrycie wydatków, połączonych z nadzorem nad tą dziatwą, wypłaciła kasa Związku kat. społecznego w roku 1909 kwotę 70 kor.

Staraniem Związku miewali co roku księża profesorowie śp. Dr. Rawski i Dr. Momidłowski w miesiącu lutym i marcu w sali magistratu dla członków Związku i miejscowej inteligencyi konferencye filozoficzno-apologetyczne.

Za inicyatywą Związku kat. społecznego odbyło się co roku w dniu 1 lub z początkiem maja w kościele Serca Pana Jezusa uroczyste nabożeństwo z okazyi obchodu uroczystości Najświętszej Panny Maryi Królowej Korony Polski.

Związek zaopiekował się od pierwszej chwili istnienia budową dwóch nowych kościołów w Przemyślu mianowicie: kościoła na Błoniu i na Zasaniu.

Kościół na Błoniu jest już ukończony, budowę zaś kościoła na Zasaniu rozpoczęto na wiosnę z. r.

Za staraniem Związku zorganizowano opiekę nad przyjeżdżającemi dziewczętami, którą się zajmuje osobna sekcya pod przewodnictwem Najprz. X. Biskupa Fischera.

Sekcyi tej udzielił Związek kat. społ. w roku 1911 zasiłku w kwocie 100 K. Akcyę tą rozpoczęto dnia 1 czerwca 1910 roku

Inteligentne niewiasty miały opiekę w stowarzyszeniu Samopomocy nauczycielek, sługi zaś miały opiekę i utrzymanie zadarmo w schronisku sług.

Na posiedzeniach Rady parafialnej zajmowano się sprawą walki z pornografią, poczem uchwalono, by Związek kat. społeczny podjął wspólną akcyę z Kołem księży katechetów w Przemyślu.

Za inicyatywą Związku zawiązał się komitet, który zajmuje się każdego roku urządzaniem ciepłych śniadań dla ubogiej dziatwy szkolnej bez różnicy wyznania.

W okresie tym wydano 23.372 porcyi herbaty i tyleż bułek oprócz mleka.

Za inicyatywą i staraniem JE. X. Biskupa Pelczara, a przy współudziale Rady parafialnej Związku kat. społecznego, odbył się w Przemyślu z nader wielką okazałością w dniach 26, 27 i 28 sierpnia 1911 roku, drugi Kongres Maryański polski i zarazem wiec katolickich stowarzyszeń polskich.

Z Francyi. Śmierć konwertyty. Niedawno zmarł w Paryżu Eliasz Cyon. Był to Żyd z pochodzenia i poddany rosyjski, pradziadek jego był jednym ze słynniejszych rabinów galicyjskich. Eliasz Cyon odegrał nawet pewną rolę w życiu politycznem Rosyi, gdzie za czasów Loris-Melikowa dążył do stworzenia stronnictwa zachowawczego.

Porzucił on judaizm dla prawosławia. Ale do systematycznego umysłu jego, do duchowej organizacyi, silnie odczuwającej potrzebę autorytetu, oddawna najbardziej przemawiał katolicyzm. W ostatnich latach Cyon coraz silniej odczuwał duchową potrzebę przejścia na jego łono, ale wahał się jeszcze, dopiero ciężko zachorowawszy w 1910 r., uczynił krok ostateczny.

Odtąd promieniowała odeń duchowa pogoda, stał się on uległem dziecięciem Kościoła. Szczególnem nabożeństwem pałał do Najśw. Sakramentu, którego tak gorącym czcicielem był jego współplemieniec, świątobliwy Karmelita O. Hermann.

Z życia naszych wychodźców. Robotnicy polscy, których spora garść na równi z Belgijczykami, Włochami i przybyszami z Francyi północnej, ogółem co najmniej 50.000, znajduje zatrudnienie po fermach w departamencie Seine-et-Oise, cierpią tam wielką nędzę duchową, jak tego dowodzi zbiorowy ich list do jednego z kapłanów paryskich. Oto najważniejsze ustępy listu: „Od czasu, gdy opuściliśmy naszą ukochaną matkę ojczyznę, do czego nas, jak niewolników, zmusiła nędza, nie słyszeliśmy ani słowa Bożego ani Ewangelii, do czego przywykliśmy od maleńkości w naszych kościołach. Tam uczyliśmy się wciąż poznawać wiarę świętą, a tu słyszymy tylko nakaz: pracuj. A pracujemy ciężko i długo, bo w niedzielę nieraz po 10 godzin dziennie. Ale wiemy dobrze, że Ojciec niebieski o nas pamięta. Więc wyczekujemy na przyjazd księdza, aby rozgrzał w nas miłość do Boga, obudził w nas głos sumienia i nakarmił nas chlebem dusz. Ojcze duchowny, sługo i naśladowco Chrystusa Pana, przywitamy cię w pokorze ducha i z najwyższą radością, a z nauk twoich skorzystamy i przyjmiemy je do głębi serc.“

W rzeczonym departamencie pracują wyłącznie wychodźcy z Królestwa Polskiego. Zaspokojeniem ich religijnych potrzeb zajmuje się w Paryżu grono ludzi dobrej woli, do których należy hr. Marya Zamoyska z Kuźnic, a czynnym był też w tej sprawie przedwcześnie zgasły ks. Witołd Czartoryski.

Z Turcyi. Polacy w Adampolu. Osada polska Adampol, nad Bosforem, w Azyi Mniejszej, miała dotychczas proboszcza księdza chorego, z pochodzenia Słowaka, słabo mówiącego po polsku; nabożeństwa odprawiane były w ruderze, przerobionej na kaplicę. Obecnie otrzymał Adampol proboszcza narodowości polskiej, w osobie X. Aleksego Siary, Salezyanina, na wiosnę zaś ma się rozpocząć tam budowa kościółka, obok którego stanie także szkoła polska. Zebrana dotychczas na ten cel kwota 9.000 franków jest niewystarczająca, ale rodacy nasi w Adampolu wierzą, że ludzie dobrej woli przyjdą im z pomocą. Własny kościół i szkółka polska, przeciwdziałając rozpraszaniu się Adampolan, ochronią ich od wynarodowienia.

Włochy. Konflikt genueński. Świeżo mianowanemu arcybiskupowi genueńskiemu X. Caronowi odmówił rząd włoski królewskiego „exequatur“. Według konstytucyi włoskiej posiada Stolica Ap., jak wiadomo, wielką swobodę w nominacyach i rządzie Kościołem; biskupi jednak dyecezyalni muszą uzyskiwać po nominacyi przez Papieża

„exequatur", bez którego nie mogą korzystać z należnych im temporaliów. Dawniej, za Crispiego, zdarzało się to często, że rząd czynił takie wstręty Kościołowi i trzymał przez dłuższy czas w sekwestrze dochody biskupów (tak zrobił np. późniejszemu kardynałowi Parochiemu, kiedy go Stolica Ap. zamianowała arcybiskupem bolońskim). To musiało drażnić ludność katolicką, a państwu nie przynosiło korzyści. Zaniechano więc później tego środka walki z Kościołem a obecny prezydent ministrów Giolitti nie użył go dotychczas ani razu. Stało się to dopiero w Genui, prawdopodobnie z powodu, że pewne osobistości wpływowe oskarżyły X. arcyb. Carona przed ministrem, jako zacofanego przeciwnika wszelkiej myśli swobodniejszej w Kościele; on bowiem miał postarać się o usunięcie z Genui O. Semerii, Barnabity, który tam od szeregu lat zajmował stanowisko wybitne, jako pisarz i mowca bardzo uzdolniony, któremu jednak nie bez przyczyny zarzucają hołdowanie pewnym poglądom modernistycznym (por. np. książkę S. A. Cavallanti'ego „Modernizmo e modernisti" wyd. 2-e. Torino. Libreria del Sacro Cuore. 1908, str. 378: „E l'uomo delle dottrine consolanti, pronto a scusare certi errori e certe mosse dei miscredenti e di coloro che professano una religione vaga, sentimentale, fuori della Chiesa cattolica" [1]). Otóż teraz przeniesiono O. Semerię do jednego z kolegiów jego zakonu w Belgii, bo tego miał zażądać (nie wiemy, ile w tym prawdy) nowy arcybiskup genueński. Ten był, jak się zdaje, właściwy powód odmówienia „exequatur" X. Caronowi, — czego jednak Giolitti przyznać nie chce : powiedział on jednemu z deputowanych do parlamentu, że rząd wcale nie myśli mieszać się do spraw wewnętrznych Kościoła ani popierać pewnych poglądów religijnych przeciwko innym, że więc i wobec modernizmu zachowuje zupełną neutralność, o czem Papież może się łatwo przekonać, mianując na stolicę genueńską jednego z najżarliwszych przeciwników modernizmu, byle nie X. Carona; — nie chciał zaś powiedzieć, czemu tego właśnie postanowił nie dopuścić.

Ojciec św. odpowiedział zarządzeniem w naszych czasach całkiem niezwykłem, którego użył po raz drugi. Jak przed kilku laty rzucił interdykt na miasto Adrię, którego mieszkańcy znieważyli biskupa swego, rozgniewani o to, że przeniósł stolicę swoją do Rovigo, — tak teraz spadł interdykt na całą archidyecezyę genueńską, z powodu, że stamtąd zażądano pomocy władzy świeckiej przeciw dekretowi Stolicy Ap. Interdykt ten nie zakazuje udzielania wszystkich sakramentów św., tylko bierzmowania i kapłaństwa, a nadto odprawiania mszy śpiewanych i nabożeństw i ślubów uroczystych. Nie można przewidzieć, jaki będzie koniec tego konfliktu. *N.*

Z Rosyi. Wszystko na nic. Synod św. otrzymał sprawozdania bractw kraju Zachodniego, które stwierdzają, że od czasu manifestu o tolerancyi, odpadło od prawosławia około 30 tysięcy wiernych.

Bractwa podkreślają obawę, że o ile manifest nie zostanie cofnięty, połowa prawosławnych przejdzie na katolicyzm. Skutkiem tego bractwa proponują zwrócić się z prośbą najpoddańszą, ażeby wzbroniono katolikom propagandy wśród prawosławnych.

Synod, po odczytaniu powyższych sprawozdań, postanowił wzmocnić działalność misyonarską w kraju Zachodnim...

Z okazyi tej wszakże dały się słyszeć dość liczne głosy, których sens mieści się w kilku słowach następujących:

— Wszystko to na nic. Dopóki życie cerkiewne pozostaje w odosobnieniu i nie masz w niem dopływu świeżego powietrza, — z Cerkwi tej będą uciekały dziesiątki tysięcy.

Z Mińska. O. P. Storożew o przechodzeniu z prawosławia na katolicyzm. Kilkakrotny „eks" duchowny rozmaitych wyznań, a obecnie misyonarz prawosławny, używający wszakże szat księży katolickich, osławiony w sprawie X. Wiercińskiego współpracownik p. Tiażelnikowa, wystąpił na łamach „Mińskich Wiedomosti" z artykułem w sprawie przechodzenia z prawosławia na katolicyzm.

Na wstępie p. Storożew konstatuje fakt, znany zresztą aż nadto dobrze, że liczne utyskiwania na porzucanie prawosławia są pozbawione wszelkiej podstawy, ponieważ ci, którzy rzekomo Cerkiew prawosławną opuścili, w rzeczywistości nigdy do niej nie należeli i byli zawsze w duszy katolikami. Zresztą, nawet w oficyalnych spisach ludności prawosławnej figurowali oni w rubrykach „opornych". Manifest tolerancyjny przeto usankcyonował i uległalizował prawdziwy stan rzeczy t. j. pozwolił katolikom, zapisanym jako prawosławni, jawnie swe wyznanie praktykować.

Że tak było istotnie, to wiemy dobrze i nasza prasa, nasi posłowie na trybunach i adwokaci w szeregach spraw nic innego nie konstatowali; natomiast obóz wrogi nam reakcyjny zawsze starał się dowodzić kolosalnego niebezpieczeństwa ze strony księży i ich agitacyi, jaka rzekomo zagraża religii państwowej. To też tylko cieszyć się w danej chwili możemy, że i na szpaltach organu p. gubernatora mińskiego ukazała się opinia, znacznie zbliżona do zdania naszego.

P. Storożew jednak tylko w pierwszej części swego artykułu utrzymywał się na stanowisku względnie słusznem. Kiedy przechodzi do małżeństw mieszanych, wpada już w ton typowej tyrady antykatolickiej i popełnia cały szereg błędów, które ze strony człowieka, zajmującego czas jakiś stanowisko księdza katolickiego, muszą nasuwać podejrzenie tendencyjnego przedstawienia rzeczy w świetle fałszywem.

P. Storożew np. powinienby wiedzieć, że nie potrzeba było dekretu „ne temere", a tem mniej jakiejkolwiek agitacyi księży, aby w małżeństwach mieszanych tu i ówdzie powstały zatargi na tle wyznania dzieci.

Żaden ksiądz nie ma prawa udzielić absolucyi katoliczce, czy katolikowi, przystępującemu do małżeństwa w warunkach uniemożliwiających katolickie wychowanie dzieci. Tak samo nie otrzyma rozgrzeszenia matka, lub ojciec katolik, jeśli wychowują dziecko w innej wierze. Natomiast otrzyma rozgrzeszenie wówczas, kiedy po upływie dłuższego czasu, gdy już błędu naprawić nie można, strona katolicka ujawni żal i grzech swój na spowiedzi wyzna.

Więc też i opowieść, jakoby ksiądz Kaitinnik (?) w Moskwie miał odpędzić od drzwi konfesyonału i kazać wyrzucić za drzwi kościoła staruszkę, która za swych młodych lat wychowywała dzieci w religii prawosławnej, wieść taka, chociaż pochodzi od p. Storożewa, jest aż nadto humorystyczną bajeczką, aby ktokolwiek poważny mógł w nią uwierzyć... A charakterystyczny, a tak obcy nam okrzyk owego księdza: „ubirajsia k czortowoj matieri!" — czyż może być coś bardziej nieprawdopodobnego?

„Że małżeństwa mieszane, pisze w tej sprawie „Kuryer Wileński", pociągają za sobą zatargi o wyznanie dzieci, wiemy i rozumiemy w zupełności i z tego powodu musimy je także uważać za niepożądane. Że jednak z drugiej strony młodzi, którzy się chcą pobrać, dążą do usunięcia trudności, to znów jest całkiem zrozumiałem. Ponieważ największą trudnością są tu paragrafy prawa świeckiego, więc, chcąc ich uniknąć, najprostszym sposobem staje się przyjęcie katolicyzmu.

Nie rzekome intrygi przeto księży, spełniających tylko swój najprostszy obowiązek, jeśli przeszkadzają i rozgrzeszeń nie dają, ale braki w prawodawstwie świe-

---

[1]) „Jest on (Semeria) mężem doktryn pocieszających, gotowym do uniewinniania pewnych błędów i pewnych dążeń ludzi źle wierzących i tych, którzy wyznają jakąś religię nieokreśloną, sentymentalną, po za Kościołem katolickim." Por. str. 192—194.

ckiem powodują dziś największą ilość przejść na katolicyzm przy zawieraniu małżeństw. Można być pewnym, że w razie zniesienia ograniczeń co do wyznania dzieci z małżeństw mieszanych, niewątpliwie zmniejszy się liczba porzucania prawosławia z tego powodu i stosunki ułożą się bez porównania normalniej, z korzyścią dla obu wyznań· Zarówno bowiem Kościołowi katolickiemu, jak Cerkwi prawosławnej, nie może zależeć na pozyskiwaniu wyznawców nie z przekonania, ale wskutek przymusu, nakładanego na nich, często w formie zwykłego zakazu, czy też komplikacyi prawnych".

Bibliografia.

Odnowienie kapłana w Chrystusie, napisał X. Dr. Henryk Ludwigs w Kolonii. Przełożył na polskie X. Józef Bielicki, proboszcz w Błędowie. Stronic 144. Mikołów. Nakładem K. Miarki i Sp. 1913.

W myśl życzenia Ojca św., Piusa X. jakiem jest: »Odnowić wszystko w Chrystusie, a osobliwie ukształtować Chrystusa w tych, którzy mocą urzędu swego są powołani, by Chrystusa w innych kształtować«, napisał Autor dziełko, mające ułatwić kapłanom odnowienie ducha, zachowanie i ożywienie pierwotnej gorliwości, a to przez wzniecanie łaski, otrzymanej w święceniach kapłańskich, stósownie do słów św. Pawła: »Nie zaniedbywaj łaski, którać dana jest przez prorokowanie (słowa) z kładzeniem rąk kapłaństwa« (I. Tym. 4, 14). Temat ten opracowuje w 25 rozdziałach; mianowicie przechodzi wszystkie święcenia, mówiąc o ich godności, przywilejach i obowiązkach, powołując się na prawdy dogmatyczne, na słowa Pisma św., mszału i pontyfikału i sprowadzając wszystko do słów: *„resuscites gratiam"*, które często jako refren powtarza. Dwa rozdziały poświęcone są prymicyom. Jeden rozdział wskazuje sposoby obudzenia łaski, a tem samem unikania, względnie pozbywania się mechanizmu, oswajania się z rzeczami świętemi, właściwego ludzkiej naturze, ostygnienia w gorliwości. Jako główny środek wskazuje rozważanie — *considerate!*. Dziełko robi wrażenie, że Autor był duchownym kierownikiem seminaryum; przemawia on do rozumu, a jeszcze więcej do serca, uczy wnikania w ważność i doniosłość słów i modlitw, używanych przez Kościół przy święceniach; z pożytkiem tedy i zbudowaniem może być czytane. Tłumacz dokonał przekładu bez zarzutu, nie odczuwa się bowiem wcale, że to jest przekład; miejscami tylko szyk wyrazów możnaby poprawić. Wyraz »dlatego« pisze tłumacz wszędzie: dla tego, wbrew prawidłom, u nas przyjętym.

X. Galant.

Michalski, ks. Wilhelm, C. M., prof. Pisma św. w Instytucie teol. XX. Misyonarzy: **Starożytne dzieje biblijne** w świetle dokumentów najdawniejszych Wschodu, z uwzględnieniem krytyki literackiej. Kraków. Nakładem XX. Misyonarzy. Roku 1912. in 8° str. 415.

X. M. obrał sobie temat bardzo wdzięczny i może być pewny swego powodzenia, jako że każde mniej więcej literackie »novum« na powodzenie może liczyć, jeśli tylko warunki są po temu. A dla tej książki one są. Bo to już nie skromna broszurka, lecz od razu poważny tom o 415 str., a w takiej objętości u nas jeszcze nic nie wyszło na ten temat. Temat zaś sam jest ogromnie aktualny, szerokiej publiczności czytającej — nawet teologicznej — zaledwie z daleka, z obcych broszur, znany, a przy tem ma on dźwięczne brzmienie: starożytne dzieje biblijne — najdawniejsze dokumenta Wschodu — krytyka literacka; jakież to wszystko ponętne i powabne, tak dla autora jako też dla czytelnika! Temat tedy niewątpliwie wdzięczny. Ale nie powiem, żeby był łatwy. Owszem, jest nawet dosyć trudny. Bo oryentalistyka jest jeszcze młodziutka, a na biblistykę nastały obecnie dość ciężkie czasy (byłyby nastały, gdyby nawet oryentalistyki nie było), fermentu dużo tu i tam, pokusa zaczepiania z jednej a apologetyzowania à tout prix z drugiej strony nie mała, materyał tytułem książki objęty bardzo obszerny, trudność wielka z wysortowaniem materyału, ze sposobem przedstawienia go czytelnikom, których się ma na oku, z odgraniczeniem aparatu ściśle naukowego od tego, co się ma powiedzieć. Sprawa przedstawia się tedy nie tak łatwo, jeśli się zadanie bierze poważnie i wszechstronnie. X. M. zdawał sobie sprawę z tego stanu rzeczy i nie cofnął się przed trudnościami. I dobrze zrobił, bo inaczej bylibyśmy musieli Bóg wie jak długo czekać na książkę, która nam już bardzo była potrzebna, przedewszystkiem dlatego, ponieważ korzystanie przez interesowane ważnym przedmiotem sfery z dotyczącej literatury zagranicznej, obcej, mogło dla nich pociągnąć za sobą niepożądane ze względu na dobro nauki katolickiej skutki.

Szanowny Autor, pisząc swe dzieło, »miał na uwadze nie tyle fachowe koła biblistów, ale (czy może: ile?) raczej szersze sfery naszego społeczeństwa, a szczególniej Wiel. XX. Profesorów religii i Historyi św.« (Słowo wstępne). W rzeczy samej fachowi bibliści nie będą mieli szczególnych powodów, by wobec książki X. M. zajmować specyalne, ściśle określone stanowisko, gdyż X. M. nie chciał ani nowego materyału przedkładać, ani też nowych momentów do naukowej dyskusyi wprowadzać (tylko w rozdz. IV. zaznacza samodzielne zapatrywanie). Fachowi bibliści nie znajdą u X. M. nic, czegoby nie znali z literatury niem., franc. i ang., oraz z dyskusyi nad przedstawionemi tu kwestyami, toczącej się na Zachodzie; stanowisko autora wybitnie apologetyczne, takie, jakie zajmuje n. p. „szkoła" Hoberg-Kaulena oraz w znanych powszechnie »introdukcyach« partye apologetyczne. Jednak i fachowcy będą X. M. wdzięczni za to, że mnóstwo suchych tekstów podał po raz pierwszy po polsku. Bo to jest dużem ułatwieniem, gdy mając pisać lub mówić po polsku, będzie się miało pod ręką po polsku rzeczy z Gressmanna, Jeremiasa, Wincklera, Kundtzona, Thureau-Dangin'a, Dhorme'a, Kautzscha i t. d. Nie znaczy to wcale, że fachowi bibliści będą się pisali na wszystkie zdania X. M.; ale jeśli będą polemizowali z wywodami jego, to nie dlatego, że X. M. wniósł nowe momenty do znanej dyskusyi, lecz dlatego, że poszedł za takim lub innym kierunkiem egzegetycznym, znanym im ze znanej dyskusyi.

Dla tych czytelników natomiast, których X. M. w pierwszym rzędzie miał na uwadze, książka jego »od deski do deski« będzie prawdziwem »objawieniem« — i to bezmała dla wszystkich: tyle tu materyału ciekawego, tyle nowych dla »laika« horyzontów, że książka będzie dla nich interesującą lekturą. Tylko mi się zdaje, że Szan. Autor tym czytelnikom za wiele chciał powiedzieć. Albo wyrażę się tak: możeby sobie mógł był dokładniej zdać sprawę z tego, co z danego materyału można wcielić do książki, która nie ma celów ściśle naukowych i nie wdawać się w dociekania tak drobiazgowe, jak n. p. str. 16, 1; 42; 50; 63; 88; 90, 1 i i.; — takie rzeczy nazywają się balastem naukowym; innym razem znowu Autor przytacza rzeczy, które trzeba było dla tych czytelników bliżej określić, np. dolmen, menchir, kromlech (str. 34), maseby (48), podobnie, jak określił bliżej wyraz powszechnie znany: deizm (str. 10). Mojem zdaniem również byłoby z większą korzyścią dla książki, gdyby na jej powstanie nie była wpłynęła ta okoliczność, że Autor wygłosił odczyty publiczne dla młodzieży akademickiej. Mimo znacznego przerobienia większej liczby tych odczytów przecież charakter odczytowy poszczególnych rozdziałów wycisnął na książce zbyt widocznie swoje piętno: materyał jest trochę rozwałkowany, porozrzucany po książce, zdarzają się dość częste powtarzania, n. p. 88 nast. i 315., 81 nast. i 142 i 291; w § 53 powtarza się ekskurs o monoteizmie w imionach własnych; rozdz. VIII. powinien być raczej na początku książki.

Ale ostatecznie nie będę się sprzeczał o te sprawy formalne, bo będą inni, którym się będzie podobała właśnie ta, jak Niemcy mówią, »behagliche Breite«. Natomiast będę obstawał przy twierdzeniu, że materyał ściśle naukowy i popularno-naukowy nie jest traktowany równomiernie. (Dok. nast.).

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 15. b. m. będzie mówił X. Dr. Łyszczarczyk o nowym katechizmie, wydanym z polecenia Ojca św. Piusa X., poczem posiedzenie Wydziału.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Instytucyę kan. otrzymał d. 2. stycznia 1913 X. Adam Łańcucki, ekspozyt w Szwejkowie, na probostwo w Podwysokiem.

Przeniesieni XX.: Szymon Gajewski, administrator w Magierowie, do Bóbrki na koop., Paweł Sulatycki, ekspozyt w Korościatynie, do Szwejkowa jako eksp., Józef Szelest, administrator w Podwysokiem, do Korościatyna, jako eksp.

Archid. lwowska obrz. orm.

Instytuowany na prob. w Horodence i zamianowany dziekanem kuckim X. Karol Bogdanowicz, kanonik kapituły lwowskiej.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany dziekanem nowo utworzonego dekanatu jaćmierskiego X. Roman Olkiszewski, dotychcz. poddziekani sanocki i proboszcz w Jaćmierzu. W skład dekanatu jaćmierskiego wchodzą następujące parafie, wyłączone z dekanatu sanockiego: Besko, Dydnia, Grabownica, Jaćmierz, Jasionów, Strachocina, Trześniów i Zarszyn.

Zamianowany dziekanem sanockim X. Franciszek Matwijkiewicz, prob. w Sanoku Do dekanatu sanockiego przyłączono parafię Tyrawa Wołoska, wydzieloną z obrębu dekanatu liskiego.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł X. Władysław Romański, Kapelan Sióstr Dominikanek w Białej Niżniej, w 57 r. życia a 29 r. kapł. *R. i. p.*

Nadesłane.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).